

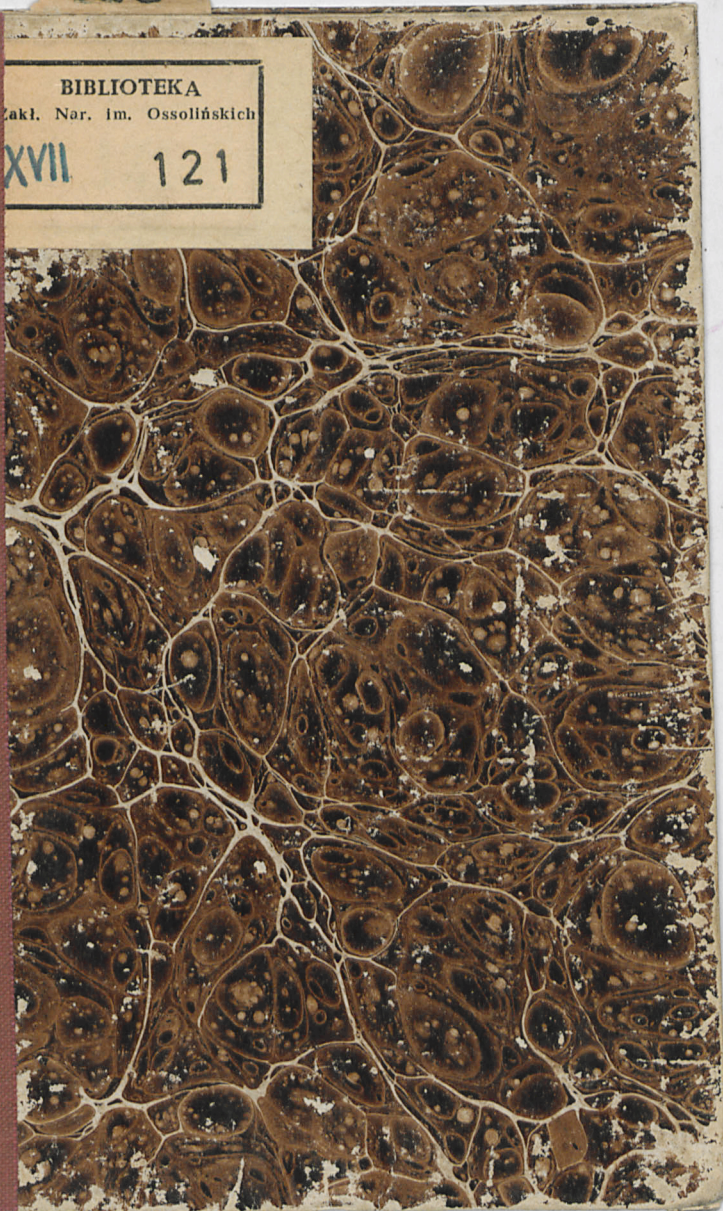
429

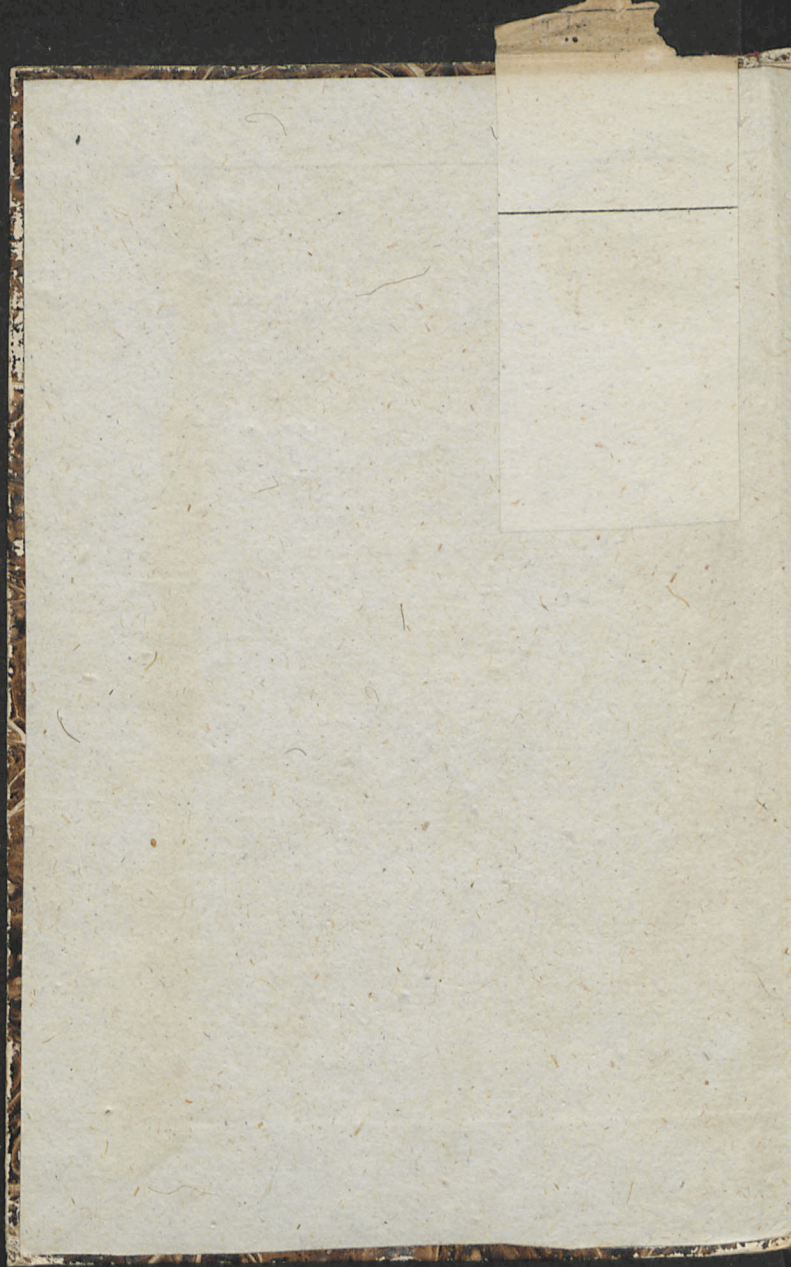
BIBLIOTEKA

zaki. Nar. Im. Ossolińskich

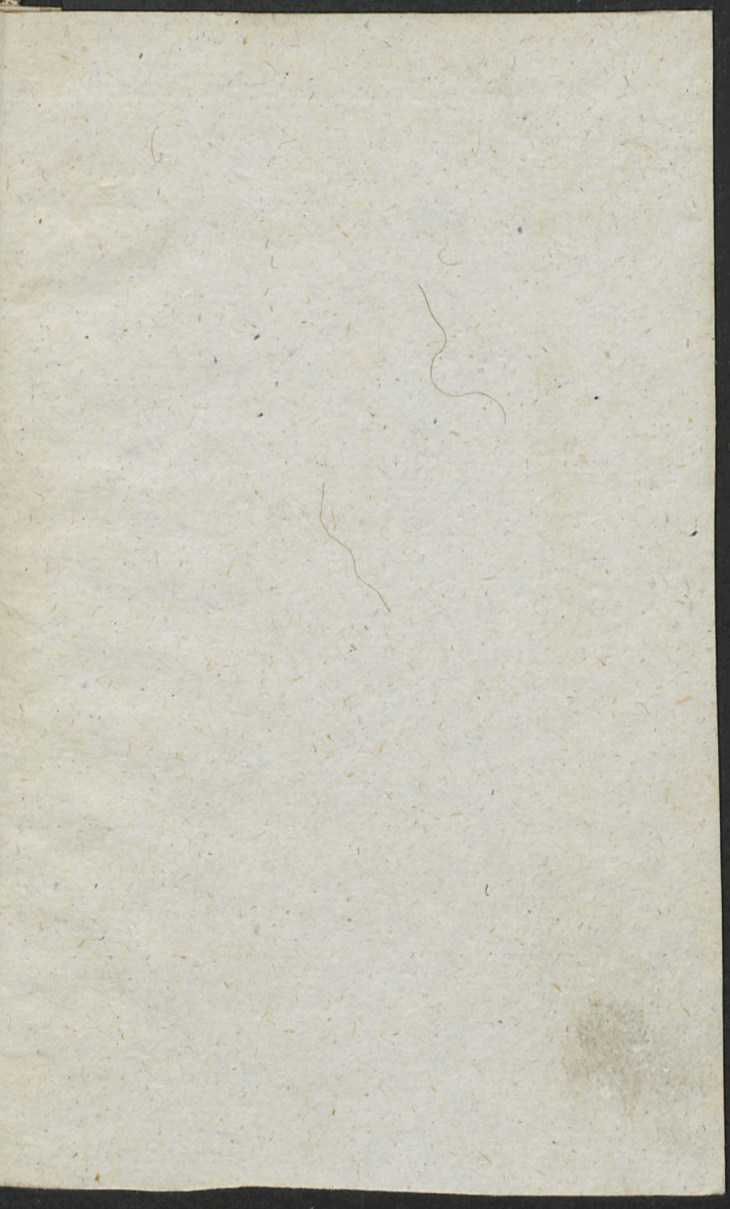
XVII

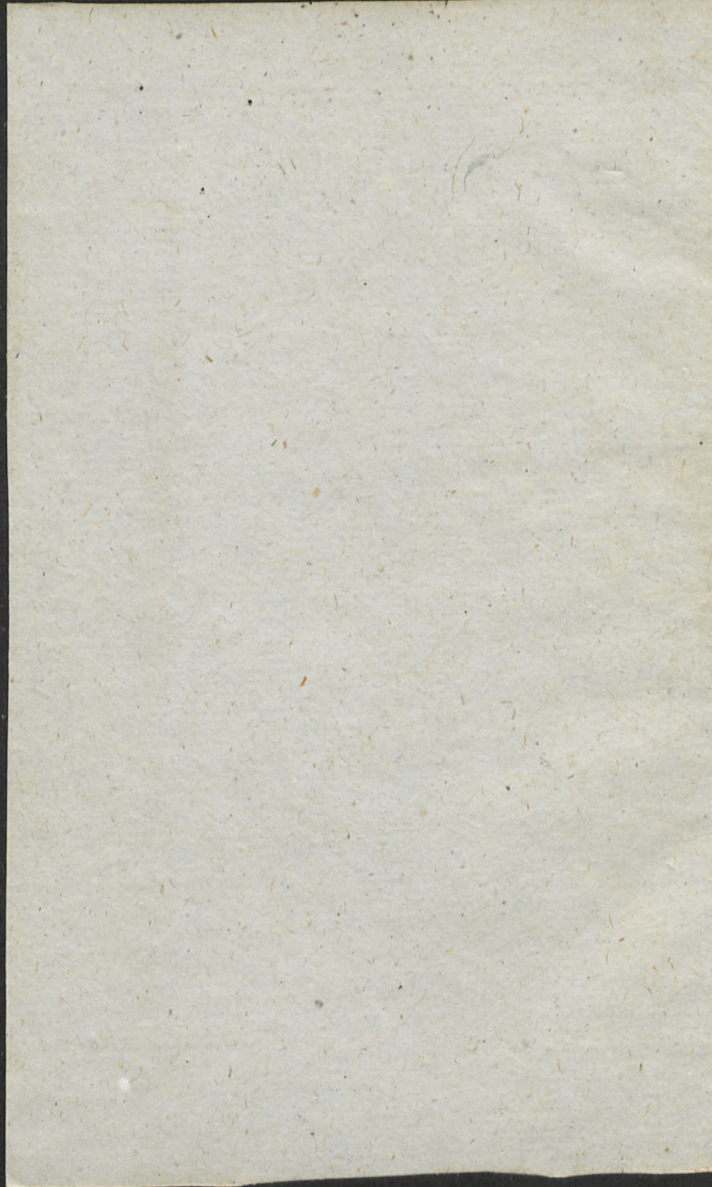
121



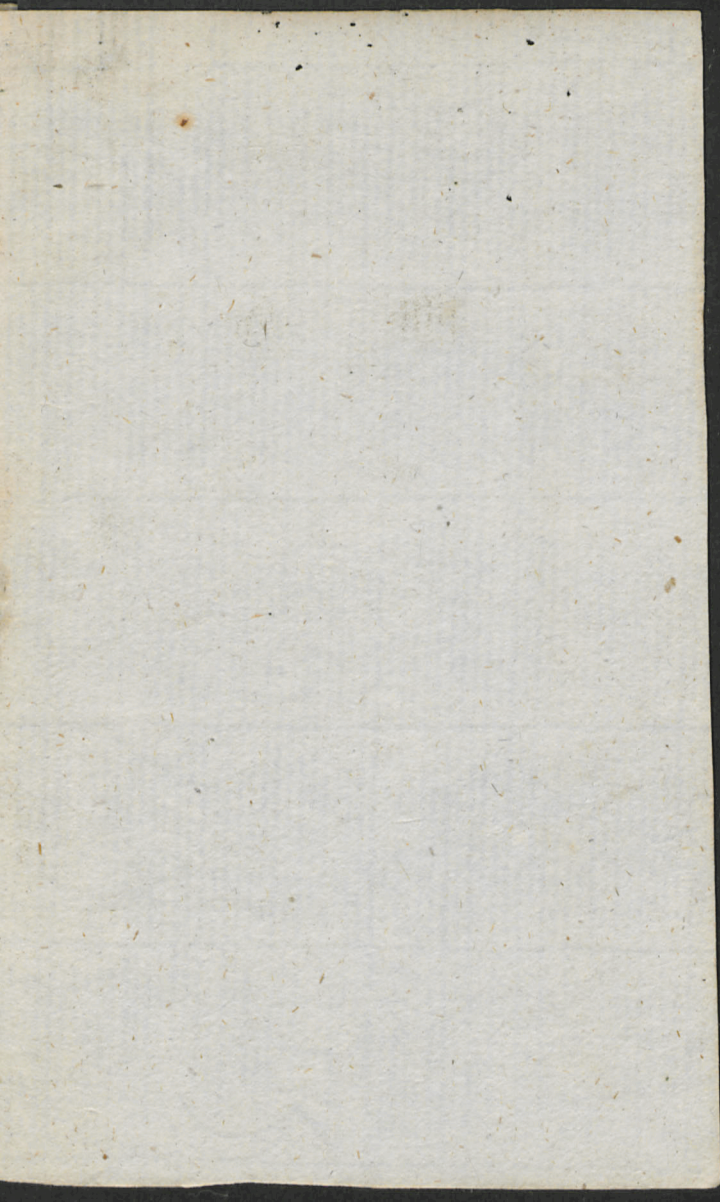


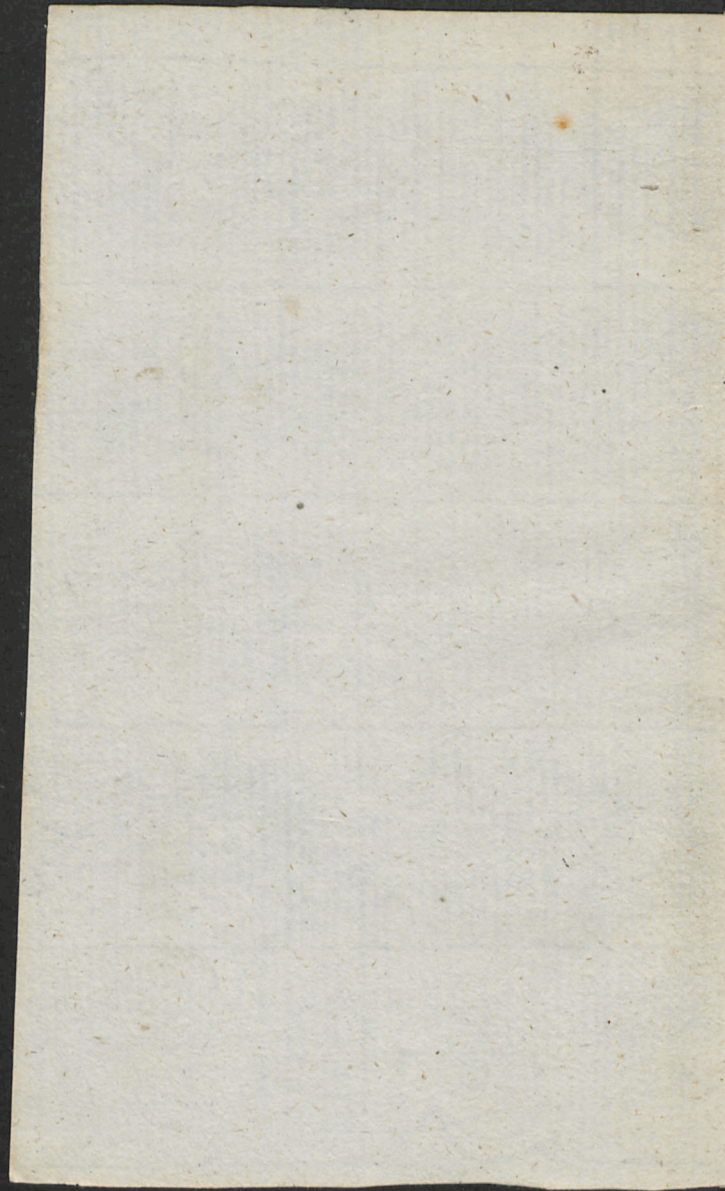












# P I E S N

## O SWIĘTYM ŁAZARZU.

**C**O się stało przed laty, Człowiek jeden bogaty,  
 W ziarnie srebro bławny,  
 Jadał, pił tylko tańcował, Dzień y noc się bankietował,  
 I chęć na sercu, swym chował,  
 Jak Pan siedział w pokocie, Miał dość potraw na połu,  
 Nie pomniał że Brat w gnoju,  
 Widząc że był w uciśku, Y leżał tam po blisku,  
 Potraw mu na pułmisku,  
 Także ani z piwnice, Tronku ani szklenice,  
 Nie wyllał na ulice,  
 Pan się wkrzeście rozpiera, Z potraw usta ośiera,  
 Łazarz głodu przymiera,  
 Bogacz wiwat wykrzyka Dzień y noc gra muzyka,  
 Łazarz swe łyzy połyka,  
 Łazarz przed wroty sęka, W rękach w nogach bol męka,  
 Bogacz się nie nie lęka,  
 Władząc sobą nie może Zła odzież twarde łoże,  
 Tylko wzdycha moy Boże,  
 W tym Bogacz szedł z Pałacu, Gdzie Łazarz na tym placu,  
 Twarz od niego odwraca,  
 Tak serca kamionnego, Umyślał być pysznego,  
 Ze nie weytrał na niego,  
 Łazarz podniosłey głowy, Jak kalika niezdrowy,  
 Żaloinę woła słowy,  
 Ach Bracie idźciez droga, Stap do mnie swola nogaj,  
 Nawiedz osobę ubogaj,  
 Niech się serce zabolj, Widząc mnie w tey niewolj,  
 Day mi chleba y soli,  
 Zmiłuy się wysłiy wsiady, Kropelkę dla ochłody,  
 Widziły rany y wrzody,  
 Ięzyk ledwie przeczce Z wierzchu zewnątrz bo plece,  
 Bracie dobry złowicze,





Poczynay sobie skromni. Który leżysz ułomnie  
Rzecz miśe słowa do mnie.  
Nie brzyć się luboś Panem, Męczy Braterskim stanem.  
Abyś nie był karany.  
Bogacz od niego w skoki, Podparczy sobie boki,  
Stanął na kilka kroki.  
Rzekł plie zgnity co gadaśz, Obók to ze mną siadaśz.  
Ze się kiewnym powiadaśz.  
Y liczyśz mi się Bratem Nie znam cię jak świat światem  
Kłamaśz żebraku zątym.  
Mnie tobią radła plugi, Mam karety Mam cugi,  
Czyś ty Pan taki drugi,  
Mam dwory mam pałace Wirydarze woł zdrojeś,  
Kobastwo skarby twoie.  
Mam perły mam kanaki, Zwierzęta różne ptaki,  
Tyś Człowiek ładański.  
Jest aksamit purpury Lily sobole wilczury,  
Na tobie łacny dziury.  
Krzeseł stołkow łowicie, Po ścianach mam obicie,  
Y mieżkam zaamienicie.  
Tyś w śmieciach bez chałupy, Jak pies iadaśz z skorupy,  
A stoł twoy z gnoiu kupy.  
Udzie u ciebie bankiety, Marcypány paszrety,  
Jam iadał ale nie ty.  
Który leżysz o głodzie Nie o chlebie o wodzie.  
Nie licz mi się w tym rodzie.  
Wizkatułach naostatku Pieniędzy podostatku.  
Nie boię się przypatku,  
A ktoż mnie z tych rozplószy, Z maiętności wyplószy  
Skarby moie rozplószy,  
Tyś mi otobá iaka Plunał na nieboraka.  
Złoć bogaczowa taka.  
Y tak z tego ánkoru, Szedł czymprędzey do dworu,  
Pełen Pychy chonoru.  
Łazarz się zalał łzami, W zruszywszy rąmionámi.  
W Niebo poyzrzal oczámi.

Od wszystkich oń  
Niczym nie obdarzony.  
Choć bestyie z litości, Znosili mu psi kłaci.  
Zywiąc go w tey słabości.  
Liczyli rany zbrodne, Lizałi rany zropiałe.  
Krzepiac ciała zchorzałe.  
Ytak Łazarz w barłogu Oddał ducha Panu Bogu.  
Leżąc przy Braterskim progu.  
Wielką radość śpiewanie, Gdy Łazarz miał skonanie.  
W Niebie tryumfowanie.  
Ztak mizerney pościli, Łazarz w Niebo wzięli.  
Święte Pańscy Anieli.  
Pośadzili na Tronie, Na Abrahamowym, Honie.  
W izczęśliwości koronie.  
Witay Łazarzu, Święty, Tyś od Boga przyięty.  
Twój Brat będzie przeklęty.  
Ty zażyway wesela, Skazę iad Zbawiciela.  
Duszy Odkupiciela.  
Gdy czasu wyzło mało, Y tak się wcale stało.  
Czartow gmin przyleciało.  
Czyniąc zaraz napści, Bogacza już to czas ci.  
Podź w piekielne przepaści.  
Nie czyniac testamentow, Zkleynotow, z dyamentow.  
Dolę płaczu lamentow.  
Po czasie wzdycha w strachu, Widząc czartow w sym  
We drzwiach w oknach y w dachu. (gmachu.  
Gdy go śmierć dusie skoczy, Na wierzch wylazły oczy.  
A zgarła piany toczy.  
A w tym ci oni czarci, Jako na zwierza charci.  
Srogim iadem zażarci.  
Porwali go czym prędzey, od skarbów od piędzy.  
Do piekła wieczney nędzy.  
Tam gore od dnia do dnia, Ten nieszczęśliwy zbrodni  
Język iako pochodnia.  
Na głowie targa wioły, Co zgarła, czyni głolz  
Do Łazarz w Niebiosy. Ach



Ach Łazarzu przez dzięki Bracie patrz na me moki.  
Zmoczone w morzu palec z ręki.

Zaley w uścicie, p omienie, skrop ięzyka spalenie.

Ugłasz we mnie pragnienie.

Łazarz mu odpowiada, Bogaczu trudną radą.

Wieczna już twoja biada.

W tym bogacz wola w śtale, Przeklęte rozbratanie!

Plasac teraz na nie.

Łazarzem bratem drugim, Jak BOG na Niebie Bogiem

Nie pogardzay ubogim.

Za kawaleczek chleba, gdy mu go było trzeba;

Boga nie widzieć z Nieba.

Czerwieńce y talary, Narobiły rey kary.

Zem niedawał ofiary.

Za perły y ślancuchy, Krępią mnie zie duchy;

Uczą mnie w piekle skruchy.

Z Akłamitu zwleczony, W ogień w piekło wrzucony;

Który jest z káždey strony.

Już dusłość z ciała spada, Czarci wymuią sadła.

Twarz nie żada zwiertsiała.

Muzyki nie obaczę, Już wołam w piekło skacze;

Na śmiechy rzewnie płacze.

Niemalz tych co zemną siadali, Rospułty dopomagali,

Dzien y noc bankietowali.

Sam gorzeć jak sierota, Nie mając srebrą złotą.

Jako ieden niecnota.

Ni żadnego krewnika, Ktoż wykupi niewolnika,

Piekielnego nędznika.

Przekłeta Mátka moja, Coś mnie na świat zrodziła!

Ziemi coś mnie nosiła.

Przeklęte moje lata, Ktorem używał świata,

Nie pomniac y na brata!

Już nie wyjde na wieki, Z tey piekielney paszczeki,

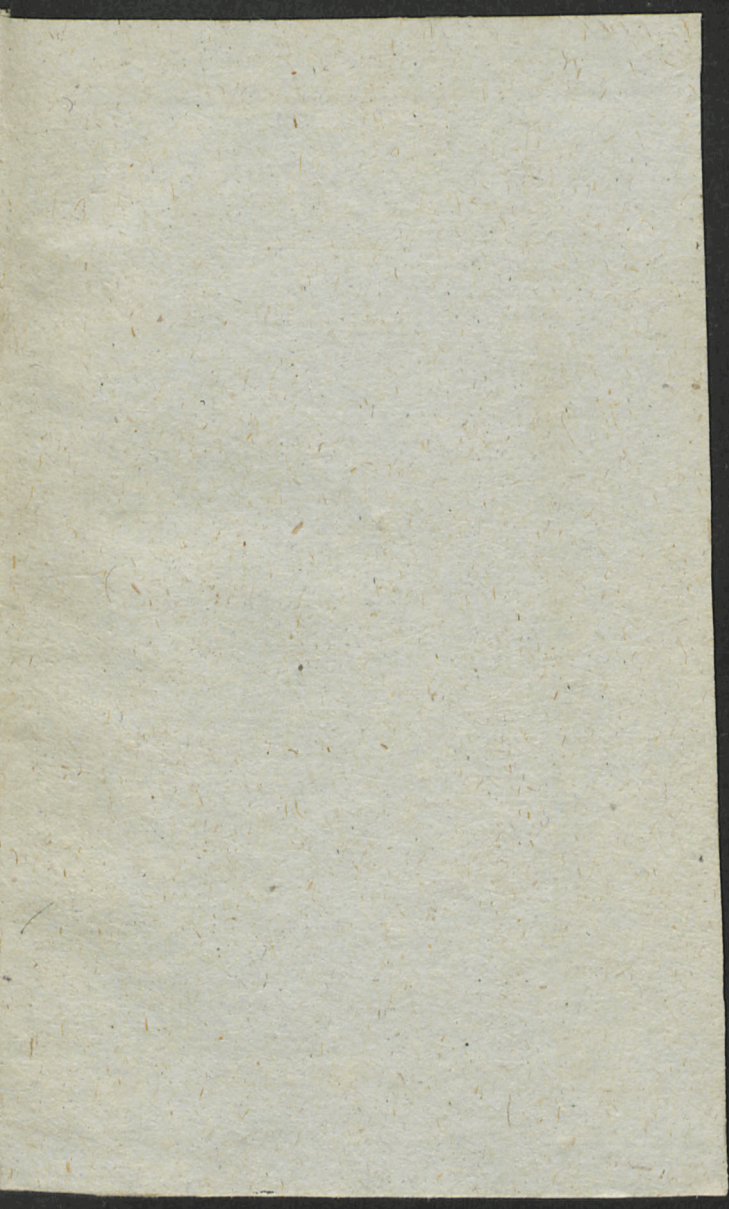
Z Boskim wypadł opieki.

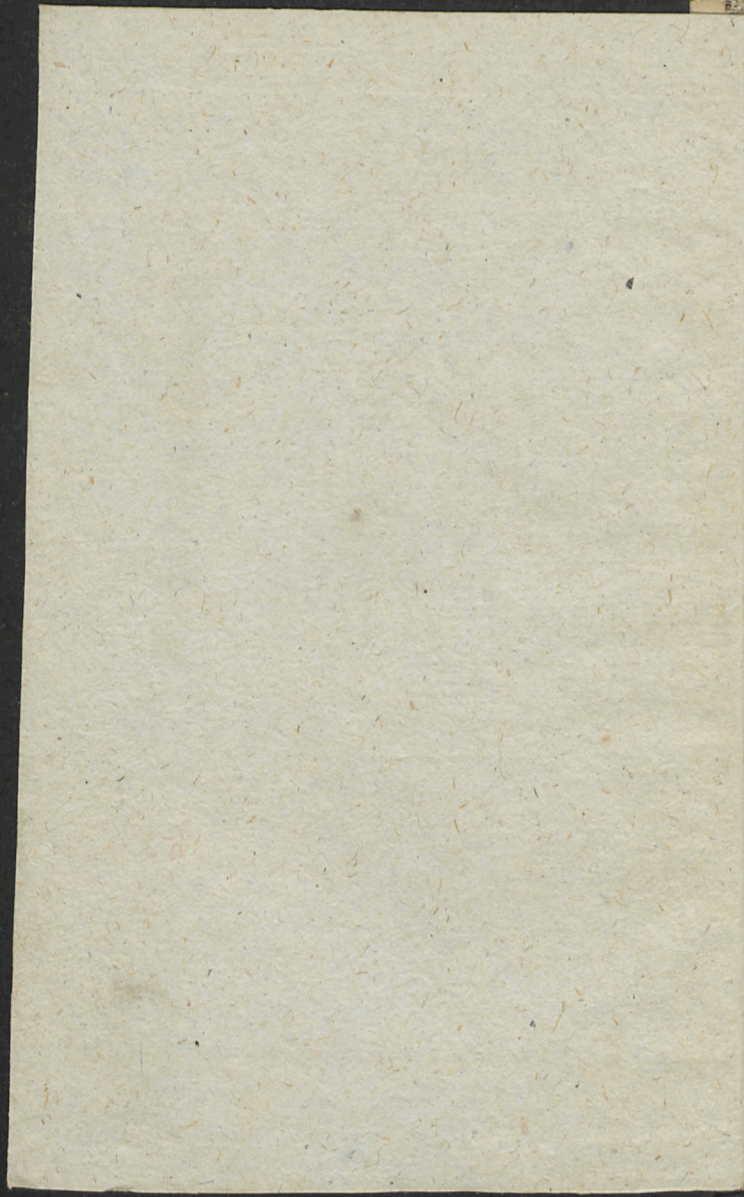
6425/8

A M E N









15.588

6435  

---

8



